

# „IM PIĘKNIEJSZE BUTY ZAKŁADAM, TYM WIĘKSZA MOJA MAGICZNA MOC!“. Z MARKIEM KOCHANEM O JEGO SZTUCE „KOCHAM CIĘ, SKARBIE”, ROZMAWIA JOLANTA HINC-MACKIEWICZ

11 stycznia 2024



fot. Cezary Piwowski/Polskie Radio

**Jolanta Hinc-Mackiewicz: Co Pana zainspirowało do napisania dramatu *Kocham Cię, Skarbie*?**

**Marek Kochan:** Filmy o lalkach Barbie. To fascynujące zjawisko. Kultura Barbie wchłania wszystko: mogą być lalki Barbie w świecie *Trzech muszkieterów*, *Barbie Roszpunka*, *Barbie Księżniczka i żebaczka*, *Barbie Jezioro Łabędzie*, *Barbie Dziadek do orzechów*, poza tym *Magia Pegaza*, *Dreamtopia*, *Tajne Agentki*, *Gwiezdna przygoda*, *Rockowa księżniczka*... Wydaje się, że każdy tekst kultury można przerobić na świat Barbie i „po barbiowemu” dosmaczyć. Postanowiłem też się w to zabawić i sprawdzić, jakie są granice konwencji – co jeszcze pasuje do świata Barbie, a co już nie. Wyszło na to, że da się w ten sposób przerobić niemal każde zjawisko czy tekst kultury, pod warunkiem, że nie dotyka się pewnych tabu. Moja bohaterka dotknęła granic swojego świata jak tytułowy Truman w filmie Formana.

**JHM: Czy tą granicą jest zderzenie z mitami? Np. tak rozumiem zmianę zakończenia historii walecznego Rolanda, który stanowi uosobienie mitycznego honoru rycerza średniowiecznego. To kanoniczna postać w naszej kulturze rozpatrywana w kategoriach wertykalnej perspektywy relacji człowieka z Bogiem – w Pana tekście wydaje się ośmieszona.**

**MK:** Na pewno istnieje napięcie pomiędzy pewnymi kanonicznymi tekstami kultury a komercyjną popkulturą. One stawiają opór, choć, jak się wydaje, możliwy do pokonania. Popkultura wszystko połyka, a potem trawi i wydalą. Nawet jeśli poza zmianą zakończenia i podstawieniem żeńskiej bohaterki zamiast hrabiego Rolanda wszystko zostaje po starymu, tekst jest w moje sztuce, mówiąc językiem Witkacego „zborsuczony” – skażony komercyjną motywacją. Opowiada się go przecież po to, by coś sprzedać. Mimo to wydaje mi się, że wybrzmiewa pod spodem jego pierwotna siła. On jakby nie chciał przyjąć do wiadomości, co ktoś z nim robi.

**JHM: Jakie są więc granice świata, których dotknęła bohaterka?**

**MK:** Granicą są szczerze uczucia, które wymykają się konsumpcjonizowi, ideologii sprzedaży i są czymś prawdziwym, autonomicznym. Poza granicą leżą też tematy wypierane przez popkulturę, jak starość, śmierć, upływ czasu, brzydota. Takie zjawiska są albo estetyzowane, albo tabuizowane. Wszystko inne można zaprząć do konsumpcji – także historię np. II wojny światowej, choć chyba w nieco ograniczonym stopniu. Ale przecież ktoś zarabia na modelach żołnierzy, a także czołgów i samolotów, którymi jeździli i latali Niemcy, niszcząc Europę i mordując jej mieszkańców. Zresztą, nie tylko Europę. Także Afrykę Północną i część Azji.

**JHM: Czemu akurat świat Barbie ma być metaforą współczesności? Czy to kwestia obecnej mody i nowego hollywoodzkiego filmu?**

**MK:** Zaznaczę dla porządku, że sztukę napisałem pod koniec 2013 roku, a więc dokładnie dziesięć lat przed naszą rozmową. Świat Barbie jest dla mnie kwintesencją popkultury, a także ideologii komercji, w której wszystko w ostatecznym rozrachunku jest podporządkowane temu, byc coś sprzedać. Historie, w tym klasyczne teksty kultury, wzruszenia, emocje, uczucia – wszystko ma zachęcać do konsumpcji. Próbuje to zjawisko opisać i poddać analizie. Ta sztuka to daleka kontynuacja jednego z moich pierwszych tekstów dramatycznych – *Holyfood*.

**JHM: Jaką funkcję pełni narracja – głos z reklamy?**

**MK:** Narrator jest w sztuce nie tylko opowiadaczem, ale też, jak się okazuje później, także reżyserem i producentem. Podobna postać jest w filmie *Truman show*. To ktoś, kto najpierw tylko steruje wszystkim z za kulis, a potem, gdy coś dzieje się nie po jego myśli i wymaga interwencji, zaczyna bezpośrednio ingerować w fabułę i losy bohaterów. Kim jest ta postać – trudno powiedzieć dokładnie. Może jakimś bogatym potentatem, kimś, kto jeździ do Davos i ustala agendy, które potem mają obowiązywać wszystkich. Może jakimś bogiem popkultury?

**JHM: W sztuce powtarzają się reklamowe slogany, m.in. ten o butach i ten o samorealizacji. Jaką one pełnią funkcję?**

**MK:** Slogany są elementem świata reklamy, który jest w sztuce ukazany – jego zachłanność, natrętna wszechobecność. Poza tym pełnią funkcję refrenów – ukazują przemianę bohaterki, która najpierw je bezmyślnie powtarza, potem próbuje nadać im sens lub go zakwestionować, by na koniec wrócić do bezmyślnej repetycji.

**JHM: A więc zakończenie ma brzmieć pesymistycznie?**

**MK:** To zależy od czytelnika, widza czy też słuchacza. *Skarbie* przyjmuje reguły tego świata. Odbiorca nie musi. Antyutopie kończą się właśnie tak. Smutno. Na przykład *1984*.

**JHM: Wydaje mi się, że ta sztuka jest mimo wszystko mniej ponura niż książki Orwella. Więcej tu zabawy, gry, żonglowania konwencjami.**

**MK:** Możliwe. Ostatecznie komercyjna popkultura uwiera mniej niż totalitarne państwo. Można się powstrzymać od kupowania i niekoniecznie czekają nas za to tortury albo śmierć – przynajmniej na razie. Ale to nie znaczy, że stawka w grze jest niższa. Można stracić siebie, swoją duszę, autentyczne przeżycia. Można stać się niewolnikiem, dodatkiem do matrixa, jego żywicielem. To zagrożenie jest inne niż w czasach totalitaryzmu, ale nie można go bagatelizować. Ten świat chce nas zdyscyplinować, podporządkować sobie. A kto się jak moja *Skarbie* buntuje, musi zapłacić za to swoją cenę – chyba, że w końcu się podporządkuje i przyjmie reguły.

**JHM: A co do gry z konwencjami?**

**MK:** Wydaje mi się, że współcześni odbiorcy są z tym oswojeni, rozumieją konwencje jako znaki, przedmiot parafraz, redefinicji, dekompozycji. Ja lubię takie gry, wierzę, że inni też. Myślę, że do pewnego stopnia da się pogodzić aktywności ludyczne z obsługiwaniem metafizycznych potrzeb odbiorcy. Może nawet trzeba to godzić: groza świata wymaga oswojenia. W końcu *danse macabre* to przecież także taniec.

**JHM: A więc nie jest to love story, wbrew temu, co obiecuje tytuł?**

**MK:** Czemu nie, może to i love story. Mamy dwójkę, a właściwie czwórkę bohaterów – jednego mężczyznę i trzy kobiety, ich krzyżujące się uczucia, intrygi, perypetie. A nawet coś w rodzaju happy endu. Jeśli ktoś chce, może to też i tak przeczytać. Nie odcinam się od tego. Chciałbym wierzyć, że w tym świecie – na przekór jego regułom – także może istnieć prawdziwa miłość.